



1. Cel spotkania.

Celem części dyskusyjnej jest uświadomienie sobie, w oparciu o rozważania Pisma Św., że:

- Być zbawionym to znaczy być szczęśliwym.
- Czym się różni bogaty od ubogiego?
Bogaty ma Boga-za-ty, ubogi w wszystko ma u-Boga.
- Szczęście można odnaleźć tylko w relacji osobowej ja - ty.
- Ewangelizacja polega na głoszeniu Boga, który jest Miłością.
- Uwierzyć, to znaczy przyjąć Zbawienie.

Celem części miodlitewnej spotkania jest:

- Doświadczenie i dziękczynienie Bożej Miłości.
- Czy wiem, że Bogu zawdzięczam W SZYSTKO?
- Czy pozwalam, aby Bóg mnie miodwał? Czy pragnę, aby Bóg mnie miodwał?

2. W prowadzenie.

1. Zrozumienie potrzeby zbawienia

Co to znaczy być zbawionym? To nie jest wcale takie proste. Trzeba tak poprowadzić rozmowę, by doprowadzić do zrozumienia tej sprawy. Każdy człowiek chce jakiegoś zbawienia. Na przykład: skończyć studia, zdobyć zawód, mieć pieniądze, rodzinę, samochód. To też jest jakieś zbawienie. W końcu trzeba postawić się przed pytaniem: „Jaki to wszystko ma sens, skoro trzeba będzie umrzeć? Co w tedy? Czy jest jakiś sposób, żeby uniknąć śmierci?”.

Jeśli nie da się uniknąć śmierci, to można jedynie przez jakiś czas się ludzi, że jest się szczęśliwym. A jeśli komus nie będzie się powodziło, nie skończy studiów, nie dostanie posady, nie ożeni się szczęśliwie i do tego jeszcze będzie chory, to co? Jego życie jest zmarnowane, stracone? Jaki jest sens życia?

Ważna jest tutaj świadomość pewnej prawdy, w którą ludzie nie od razu uwierzą, do której mogą dojść nieraz dopiero po wielu rozczarowaniach, że człowiek nigdy nie będzie szczęśliwy na drodze relacji typu: osoba – rzecz. Żeby zrobić takie odkrycie, nie trzeba nawet religii. Do takich stwierdzeń dochodzi również filozofia czy psychologia.

„Czy spotkałeś już takiego człowieka, który jest zadowolony i mówi, że niczego więcej już nie chce?”. Czy można powiedzieć z góry, że bogaty, jest bardziej szczęśliwy, a ten żyjący ubogo jest mniej szczęśliwy, albo wprost nieszczęśliwy? To są rzeczy bardzo względne. Póki człowiek czegoś nie ma i tego pragnie, to ma jakiś cel, jakąś ambicję. Kiedy jednak już to osiągnie, to wcale go to nie cieszy. Pewien rodzaj radości bowiem wynika z tego, że człowiek osiąga to, czego nie miał wcześniej. Kiedy jednak już to ma, szybko się do tego przyzwyczaja i znówu chce mieć coś następnego. Nie jest prawdą, że człowiek dojdzie do takiego momentu, gdy sobie powie: „Teraz już jestem szczęśliwy i tylko czekam na śmierć”. Gdy człowiek sobie uświadomi, że czeka go śmierć, to od razu przestaje być szczęśliwy, próbuje o tym nie myśleć i odpędza to od siebie.

To jest pewne prawo, że człowiek nigdy nie będzie zadowolony, zaspokojony, szczęśliwy, czy inaczej: nigdy nie będzie zbawiony, jeżeli jego życie będzie się rozgrywało tylko na tej płaszczyźnie „ja” (a „ja” to jest osoba) i rzeczy, świąt.

Szczytem szczęścia po ludzku jest Miłość. Miłość polega na tym, że chce się dobra drugiego człowieka. Również najwięcej tragedii w życiu, najwięcej cierpienia powstaje właśnie na tym tle. Człowiek może znaleźć szczęście i zbawienie tylko w relacji do drugiej osoby, która go mioduje i potrafi zaspokoić w wszelkie jego potrzeby, udzielić mu w wszelkiego dobra.

2. Bóg w Jezusie Chrystusie zbawia człowieka

Kto może mnie zbawić? Ktoś, kto jest Osobą i kto mnie mioduje bezinteresownie, ma w wszystkie możliwości, leczy, szanuje, stwarza i naprawia. Tylko Bóg mioduje człowieka bezinteresownie i tylko Bóg może dać człowiekowi w wszelkie dobro, które jest dla niego rzeczywiście dobrem.

Ewangelizacja polega na głoszeniu Boga, który jest Miłością, który mioduje człowieka i który przyszedł człowiekowi dać swoją miłość, dać siebie, w Jezusie Chrystusie. Dochodzimy tutaj do centralnego punktu wszelkiej ewangelizacji, przekonuje człowieka, że w nikim innym nie ma zbawienia, jak tylko w Jezusie Chrystusie.

Ewangelizacja głosi Jezusa Chrystusa jako jedynego Zbawiciela człowieka. I nie ma w żadnym innym zbawienia, gdyż nie dano ludziom pod niebem żadnego innego imienia, w którym moglibyśmy być zbawieni (Dz 4, 12). Te słowa wypowiedział św. Piotr, kiedy razem ze św. Janem został postawiony przed Sanhedrynem. Apostołowie mimo zakazów głosili Jezusa Zmartwychwstałego, Zbawiciela, czym spowodowali oburzenie kapłanów i uczonych w Piśmie. Żadne argumenty ich jednak nie mogły od tego odwieść, bo oni wiedzieli, że nie ma w żadnym innym zbawienia. Dlatego bez lęku głosili Jezusa.

Dopóki człowiek nie rozumie tej prawdy, że zbawienie jest tylko w Jezusie Chrystusie, całe jego życie nie ma sensu.

Warto sobie w tym momencie uświadomić, co oznacza imię Jezus – to imię, które Maryja dała swemu Synowi na polecenie Anioła Gabriela: O to poczniesz i porodzisz Syna, któremu nadasz imię Jezus (Łk 1, 31). „Jezus” to imię hebrajskie, które w oryginalnym języku brzmi „Jeszua”, a przełożone na język polski znaczy „Bóg zbawia”. To imię zatem dokładnie wyraża to, kim jest Jezus – jest Bogiem, który zbawia.

3. Przyjęcie zbawienia przez wiarę

Bóg ofiarowuje człowiekowi zbawienie, ale człowiek jest osobą obdarzoną wolnością i dlatego nie można człowiekowi narzucić zbawienia. Bywa, że rodzice, robią w wszystko, żeby to dziecko uszczęśliwić, a ono wcale nie jest szczęśliwe. Ucieka z domu, żyje na przykład w sekcie w nędzy, głodzie i chłodzie, ale nie chce być szczęśliwe tak, jak sobie to wyobrażają jego rodzice. Jeśli nie przyjmie czegoś dobrowolnie, to nikt go nie uszczęśliwi na siłę, z zewnątrz.

Musisz tego chcieć od wewnątrz i to nawet w stosunku do Boga. Bóg tak bardzo pragnie szczęścia człowieka, że dla jego szczęścia jest gotów go nie uszczęśliwić. Dlatego zbawienia trzeba pragnąć i trzeba je przyjąć.



Zbawienie można przyjąć tylko w jeden sposób: przez wiarę. W Ewangelii przyjęcie zbawienia inaczej nazywa się wiarą. Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we Mnie wierzy, to choćby umarł, żyć będzie. Każdy, kto żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki. Wierzysz w to? (J 11, 25-26). „Tak, Panie! Wierzę” (zob. J 11, 27). Uwierzyć to znaczy przyjąć zbawienie.

Oświadczenia wiążą się z tym, że ilość domaga się uwierzenia w słowo i przyjęcia jej.

Tak samo jest ze zbawieniem, to znaczy najpierw trzeba uwierzyć w słowo, z którym Bóg przychodzi do człowieka i oświadcza mu: „Ja ciebie miłuję. Czy wierzysz w to?”. Gdy człowiek uwierzy, to wtedy przyjmie dane mu zbawienie. Ta sytuacja jest inna niż taka, jaka może zaistnieć między ludźmi, bo Pan Bóg nie może człowieka oszukać, nie może być niewierny. Nie mogą wątpić w to, że Bóg mnie naprawdę miłuje, to znaczy muszę Mu uwierzyć w sposób niedopuszczający żadnych wątpliwości. Wierzę i koniec! I kiedy człowiek uwierzy, wtedy już jest zbawiony. W Ewangelii znajdujemy wiele takich miejsc, które ukazują związek wiary i zbawienia (zob. np. Mk 10, 52; Mk 16, 16; Łk 8, 12; J 3, 18). Człowiek może więc przyjąć zbawienie tylko przez wiarę, bo wiara jest przyjęciem Boga, który w Chrystusie przychodzi do człowieka, by go zbawić.

4. Wezwanie do przyjęcia Jezusa Chrystusa jako Pana i Zbawiciela

Ewangelizacja ma doprowadzić do przyjęcia żywej osoby Jezusa Chrystusa przez wiarę, do przyjęcia Jezusa Chrystusa jako swojego Zbawiciela i Pana. W tym wszystko jest zawarte. Kto tego nie rozumie, ten nie ma co podejmować się ewangelizacji. Trzeba wiedzieć, co chce się osiągnąć – po co przygotowuję nabożeństwo ewangelizacyjne, po co przemawiam i daję świadectwo, po co śpiewam i wysławiam ewangelizacyjny film „Jezus”, itd. Nie po to, żeby ludzi czymś zainteresować, żeby im sprawić przyjemność ani nawet, żeby się zruszyli. To wszystko jest nieistotne.

Człowiek, wobec którego podejmuję ewangelizację, ma uwierzyć, że Jezus Chrystus jest jego Zbawicielem, i powiedzieć: „Przyjdź, Panie! Chcę, abyś przyszedł!”. Ma się otworzyć przez wiarę na przyjęcie Jezusa Chrystusa jako swojego osobistego Zbawiciela i Pana. Ewangelizacja jest wezwaniem. Kto uwierzy i przyjmie chrzest, będzie zbawiony; a kto nie uwierzy, będzie potępiony (Mk 16, 16). Do tego jednego punktu trzeba w wszystko doprowadzić, trzeba postawić człowieka wobec takiego wezwania. Jeśli przyjmie to wezwanie i uwierzy, będzie zbawiony – wtedy ewangelizacja osiągnie swój cel.

Muszę jednak tego człowieka wezwać do wiary i uczynić to wprost. Można podjąć studia teologiczne i w końcu może dojść do wniosku, że jednak ten Jezus naprawdę żył, był Synem Bożym. I zgodzić się z tym, ale czy to będzie jednoznaczne z przyjęciem Pana Jezusa przez wiarę? Wcale nie. Dlatego trzeba wprost wzywać do wiary.

W dzisiejszych czasach, spór nie toczy się na płaszczyźnie wartości, ale na płaszczyźnie postrzegania. Nie jest aż tak ważne, czy ktoś podejmie decyzję przy nas. Dlaczego kupujesz tę, a nie tamtą rzecz? Dlaczego Piotr przyszedł do Jezusa? Bo, brat mój powiedział, chodzi, znaleźliśmy Pana! A kiedy wyznał, że Jezus jest Panem?

To chyba przykład pierwszej ewangelizacji na nasze czasy, szczególnie dla ludzi świeckich. Jaki miałem problem? Czy ktoś mi mógł pomóc? Po co przyszedłem do Jezusa? Jak Jezus mi pomógł? Idź i sprawdź, Tobie też pomoże, tylko uwierz w to!

W człowieku, który mnie słucha, działa Duch Święty i na to muszę liczyć. Ale to nie moje świadectwo ostatecznie tutaj działa. Ja tylko przez to, że głoszę i stawiam tego człowieka w obliczu decyzji, stwarzam okazję, by mógł uwierzyć. A o to, czy on się zdecyduje na ten krok, nie muszę się już martwić.

Człowiek, który uwierzy, że warto iść za Jezusem i który doświadczy, że Jezus jest żywą osobą, sam znajdzie drogę do katechezy i do wspólnoty, bo kto jest drogą? No, Kto?

3. D z i e l e n i e S ł o w e m B o ż y m .

S ł o w o : E w a n g e l i a w g Ś w . Ł u k a s z a , 1 2 , 1 6 - 2 1

„Pewnemu zamożnemu człowiekowi obrodziło pole. I rozważał sam w sobie: Co tu począć? Nie mam gdzie pomieścić moich zbiorów. I rzekł: Tak zrobię: zburzę moje spichlerze, a pobuduję większe i tam zgromadzę całe zboże i moje dobra. I powiem sobie: Masz wielkie zasoby dóbr, na długie lata złożone; odpoczywaj, jedz, pij i używaj!

Lecz Bóg rzekł do niego: Głupcze, jeszcze tej nocy zażądają twojej duszy od ciebie; komu więc przypadnie to coś przygotować?

Tak dzieje się z każdym, kto skarby gromadzi dla siebie, a nie jest bogaty przed Bogiem.”

4. C z ę ś ć m o d l i t e w n a .

- *Boże Dziękuję Ci za...*
- *Tak wiele mi dałeś...*
- *Tak wiele... Tak wiele? T A K W I E L E ! ?*
- *W SZYSTKO !!! Co masz czego nie dostałeś od Mnie?*

5. M a t e r i a ł y ź r ó d ł o w e .

A d h o r t a c j i E w a n g e l i i n u n t i a n d i ; P a w e ł V I

„Kerygmatyka” ks.F.Blachnicki str.13-17.

Katechizm Kościoła Katolickiego.



„Kerygmata” ks. F. Błachnicki str. 7-11.

Zrozumienie potrzeby zbawienia

Bardzo ważne jest, żeby umieć odpowiedzieć na pytanie, co to znaczy być zbawionym? Dlaczego człowiek chce być zbawiony, szuka zbawienia? To jest pytanie kluczowe. W rozmowach ewangelizacyjnych z ludźmi trzeba podejmować ten temat. Trzeba im wyjaśnić, co to znaczy być zbawionym, a to nie jest wcale takie proste. Chodziło to, żeby tak poprowadzić rozmowę, by doprowadzić do zrozumienia tej sprawy.

Każdy człowiek chce jakiegoś zbawienia. Na przykład: skończyć studia, zdobyć zawód, mieć pieniądze, rodzinę, samochód. To też jest jakieś zbawienie. Można od tego wyjść w rozmowie, ale w końcu trzeba tego człowieka postawić przed pytaniem: „Jaki to wszystko ma sens, skoro trzeba będzie umrzeć? Co wtedy? Czy jest jakiś sposób, żeby uniknąć śmierci?”. Tutaj właśnie rodzi się pytanie o zbawienie. Jeśli bowiem nie da się uniknąć śmierci, to można jedynie przez jakiś czas się ludzić, że jest się szczęśliwym, ale w gruncie rzeczy to nie jest rozwiązanie. Ciągłe gdzieś jest niepokój i pytanie, jaki jest sens życia? A jeśli komuś nie będzie się powodziło, nie skończy studiów, nie dostanie posady, nie ożeni się szczęśliwie i do tego jeszcze będzie chory, to co? Jego życie jest zmarnowane, stracone?

Niezależnie od tego, jak będzie się prowadziło rozmowę ewangelizacyjną, zawsze jej momentem kluczowym będzie to, żeby rozmówcę doprowadzić do tego, żeby się zastanowił i uznał, że potrzebuje zbawienia. Ale nie *jakiegoś* zbawienia, które jest tylko chwilowym zadowoleniem, zaspokojeniem pewnych ambicji czy dążeń, tylko rzeczywistym zbawieniem.

Ważna jest tutaj świadomość pewnej prawdy, w którą ludzie nie od razu uwierzą, do której mogą dojść nieraz dopiero po wielu rozczarowaniach – trzeba im jednak zwracać na to uwagę. Mianowicie: człowiek nigdy nie będzie szczęśliwy (czyli zbawiony, bo być zbawionym znaczy być szczęśliwym) na drodze relacji typu: osoba – rzecz. Żeby zrobić takie odkrycie, nie trzeba nawet religii. Do takich stwierdzeń dochodzi również filozofia czy psychologia. Ogromnie wielu ludzi, zwłaszcza tu na Zachodzie, nie doszło jednak jeszcze do odkrycia tej prawdy. Jeżeli człowiek wchodzi w pewną relację do przedmiotów, do rzeczy, na przykład do pieniędzy, do pięknego domu czy samochodu, to nigdy w ten sposób nie dojdzie do tego momentu, w którym powie: „Jestem szczęśliwy. Już niczego więcej nie pragnę”. To jest pewne prawo, że człowiek nigdy nie będzie zadowolony, zaspokojony, szczęśliwy, czy inaczej: nigdy nie będzie zbawiony, jeżeli jego życie będzie się rozgrywało tylko na tej płaszczyźnie „ja” (a „ja” to jest osoba) i rzeczy, świat.

Gdy komuś trudno to uznać, można go zapytać: „Czy spotkałeś już takiego człowieka, który jest zadowolony i mówi, że niczego więcej już nie chce?”. Nawet, gdy ktoś jest milionerem, to chce być multimilionerem, a gdy jest multimilionerem, to chce być najbogatszym człowiekiem na świecie. A jak już jest najbogatszy, to cieszy się tym krótko, a potem już go to nudzi, już mu to nic nie daje. To prawo można stwierdzić na wielu przykładach i trzeba ludzi doprowadzić do takiej refleksji.

Pomyślmy na przykład, że pewien człowiek w Polsce żyje bardzo skromnie pod względem warunków mieszkaniowych i pod względem wyżywienia, ma stary samochód, który się ciągle psuje, a tu w Niemczech ktoś inny ma ślicznie urządzone mieszkanie, własną willę, mercedesa i dużo pieniędzy. Czy można powiedzieć z góry, że ten, który mieszka w Niemczech, jest bardziej szczęśliwy, a ten żyjący w Polsce jest mniej szczęśliwy albo wprost nieszczęśliwy? Wcale tak nie musi być, bo ci, którzy dużo mają, mają też więcej kłopotów, ciągle żyją w strachu i niepewności. Coś się dzieje na rynku – i już im nie wychodzą kalkulacje, więc się martwią, złością i denerwują, nie mogą spać. Nierzadkie są wypadki, że tacy ludzie tracą poczucie sensu życia i popełniają samobójstwo. Statystycznie biorąc, wśród milionerów wcale nie ma mniej samobójstw niż wśród ludzi biednych czy nawet żyjących w nędzy. To są rzeczy bardzo względne. Póki człowiek czegoś nie ma i tego pragnie, to ma jakiś cel, jakąś ambicję. Kiedy jednak już to osiągnie, to wcale go to nie cieszy. Pewien rodzaj radości bowiem wynika z tego, że człowiek osiąga to, czego nie miał wcześniej. Kiedy jednak już to ma, szybko się do tego



przyczynają i znowu chce mieć coś następnego. Nie jest prawdą, że człowiek na tej drodze dojdzie do takiego momentu, gdy sobie powie: „Teraz już jestem szczęśliwy i tylko czekam na śmierć”. Gdy człowiek sobie uświadomi, że czeka go śmierć, to od razu przestaje być szczęśliwy, próbuje o tym nie myśleć i odpędza to od siebie.

Tutaj przychodzi na myśl pewna bardzo prosta i głęboka przypowieść, zapisana w Ewangelii św. Łukasza, o człowieku, któremu dobrze obrodziło pole. Postanowił więc, że wybuduje sobie większe spichlerze, żeby móc sobie powiedzieć: *Masz wielkie dobra, na długie lata złożone; odpoczywaj, jedz, pij i używaj!* Wtedy jednak Bóg rzekł do niego: *Głupcze, jeszcze tej nocy zażądam twojej duszy od ciebie; komu więc przypadnie to, coś przygotował?* (zob. Łk 12, 16-21).

Wróćmy do tego stwierdzenia, że człowiek nie znajdzie szczęścia, zadowolenia czy zaspokojenia, gdy będzie ich szukał tylko w rzeczach, przedmiotach – czy to będą dzieła sztuki, czy to będą jakieś urządzenia techniczne, które sobie skonstruuje lub nabędzie, czy to będzie nawet jakaś pozycja w społeczeństwie, tytuł naukowy, uznanie. To wszystko człowieka nie zaspokoi. Człowiek może znaleźć szczęście, zaspokojenie, zbawienie, tylko w relacji międzyludzkiej „ja – ty”.

Ale i tę rzecz można bardziej precyzyjnie określić, mianowicie: człowiek wtedy dopiero jest naprawdę szczęśliwy, kiedy spotka drugą osobę, która go miłuje. W życiu codziennym pojęcie szczęścia najczęściej kojarzy się ludziom z miłością. A szczytem szczęścia po ludzku jest to, że się znajdzie drugą osobę, umiłowaną i zawrze się z nią trwały związek małżeński. Tu też trzeba powiedzieć, że bardzo wiele samobójstw popelnia się z powodu tak zwanego zawodu miłosnego. Ta druga osoba bowiem tak bardzo daje poczucie szczęścia, że nie można sobie wyobrazić życia bez niej, a gdy ona tego nie chce, to jest to największe nieszczęście. Dalej, można mówić o nieszczęściu dzieci, których nie miłują rodzice, o nieszczęściu rodziców, którzy nie są miłowani przez dzieci itd. Najwięcej tragedii w życiu, najwięcej cierpienia powstaje właśnie na tym tle. Łatwo można ludziom wykazać, że szczęście leży właśnie w spotkaniu z drugim człowiekiem, który miłuje.

Miłość polega na tym, że chce się dobra drugiego człowieka. Aby w pełni osiągnąć szczęście, czyli zbawienie, muszę spotkać osobę, która mnie miłuje i która potrafi dać mi wszystko, co mi jest potrzebne do szczęścia. Jeżeli zaś ktoś miłuje człowieka, który potem w małżeństwie okazuje się na przykład słaby co do charakteru, nie potrafi pracować i zabezpieczyć bytu materialnego rodzinie, dać tego, co jest potrzebne, to następuje rozczarowanie.

Bóg w Jezusie Chrystusie zbawia człowieka

Gdybyśmy mieli odpowiedzieć na pytanie, co jest człowiekowi potrzebne do zbawienia, moglibyśmy to sformułować następująco: Człowiek może znaleźć szczęście i zbawienie tylko w relacji do drugiej osoby, która go miłuje i potrafi zaspokoić wszelkie jego potrzeby, udzielić mu wszelkiego dobra.

Odpowiedź natomiast na pytanie, kto może zbawić człowieka, może być tylko taka: Tylko Bóg, który jest Osobą i który miłuje człowieka, może go zbawić. Tylko Bóg miłuje człowieka bezinteresownie i tylko Bóg może dać człowiekowi wszelkie dobro, które jest dla niego rzeczywiście dobrem. Wykazanie tego jest właśnie celem ewangelizacji. Ewangelizacja polega na głoszeniu Boga, który jest miłością, który miłuje człowieka i który przyszedł człowiekowi dać swoją miłość, dać siebie, w Jezusie Chrystusie. Tylko Chrystus może zaspokoić wszelkie dobre pragnienia człowieka. Bóg zbawia człowieka w Jezusie Chrystusie. Inaczej możemy powiedzieć, że Bogiem, który zbawia człowieka, jest Jezus Chrystus.

Dochodzimy tutaj do centralnego punktu wszelkiej ewangelizacji. Ewangelizacja bowiem polega na tym, żeby przekonać człowieka, że w nikim innym nie ma zbawienia, jak tylko w Jezusie Chrystusie. Ewangelizacja głosi Jezusa Chrystusa jako jedynego Zbawiciela człowieka. *Inie ma w żadnym innym zbawienia,*



gdyż nie dano ludziom pod niebem żadnego innego imienia, w którym moglibyśmy być zbawieni (Dz 4, 12). Te słowa wypowiedział św. Piotr, kiedy razem ze św. Janem został postawiony przed Sanhedrynem. Apostołowie mimo zakazów głosili Jezusa Zmartwychwstałego, Zbawiciela, czym spowodowali oburzenie kapłanów i uczonych w Piśmie. Żadne argumenty ich jednak nie mogły od tego odwieść, bo oni wiedzieli, że *nie ma w żadnym innym zbawienia*. Dlatego bez lęku głosili Jezusa.

Dopóki człowiek nie rozumie tej prawdy, że zbawienie jest tylko w Jezusie Chrystusie, całe jego życie nie ma sensu.

Warto sobie w tym momencie uświadomić, co oznacza imię Jezus – to imię, które Maryja dała swemu Synowi na polecenie Anioła Gabriela: *Oto poczniesz i porodzisz Syna, któremu nadasz imię Jezus* (Łk 1, 31). „Jezus” to imię hebrajskie, które w oryginalnym języku brzmi „Jeszua”, a przełożone na język polski znaczy „Bóg zbawia”. To imię zatem dokładnie wyraża to, kim jest Jezus – jest Bogiem, który zbawia. W Biblii imię wyraża istotę tego, kto je nosi, i zarazem jego misję, posłannictwo.

Powtórzmy raz jeszcze: jedynie Bóg, Osoba miłująca człowieka bezinteresownie, mogąca obdarzyć go wszelkim dobrem, może zbawić człowieka. Bóg dokonuje tego zbawienia przez Jezusa Chrystusa.

Przyjęcie zbawienia przez wiarę

Kolejne pytanie, jakie tu sobie stawiamy, to pytanie o to, w jaki sposób człowiek może przyjąć zbawienie. Musimy bowiem mieć na uwadze to, że Bóg ofiarowuje człowiekowi zbawienie, ale człowiek musi to zbawienie przyjąć. Człowiek jest osobą obdarzoną wolnością i dlatego nie można go zbawić, jeżeli on nie chce być zbawiony. Nie można człowiekowi narzucić zbawienia.

Bardzo często ludzie chcą kogoś uszczęśliwić. Na przykład, nieraz bywa, że rodzice, którzy mają jedynaka czy jedynaczkę, robią wszystko, żeby to dziecko uszczęśliwić, a ono wcale nie jest szczęśliwe. Zapewniają mu mieszkanie we wspaniałych warunkach i zaspokajają wszystkie jego potrzeby, a ono ucieka z domu. Żyje na przykład wśród hippisów w nędzy, głodzie i chłodzie, ale nie chce być szczęśliwe tak, jak sobie to wyobrażają jego rodzice. Jeśli nie przyjmie czegoś dobrowolnie, to nikt go nie uszczęśliwi na siłę, z zewnątrz.

Szczęście, zbawienie, nie jest czymś, co można człowiekowi narzucić z zewnątrz. On musi tego chcieć od wewnątrz, musi przyjąć proponowane mu zbawienie, i to nawet w stosunku do Boga. I Bóg nie może uszczęśliwić człowieka wbrew jego woli, gdy człowiek tego nie chce. Dlatego zbawienie trzeba przyjąć.

W jaki zatem sposób można przyjąć zbawienie? Otóż zbawienie można przyjąć tylko w jeden sposób: przez wiarę. W Ewangelii przyjęcie zbawienia inaczej nazywa się wiarą. *Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we Mnie wierzy, to choćby umarł, żyć będzie. Każdy, kto żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki. Wierzysz w to?* – takie słowa Chrystus skierował do Marty przy grobie jej brata Łazarza (J 11, 25-26). Ona wtedy powiedziała: „Tak, Panie! Wierzę” (zob. J 11, 27). Uwierzyć to znaczy przyjąć zbawienie.

I znowu pewna analogia, pewne podobieństwo. Gdy dwoje młodych ludzi miłuje się wajemnie, to momentem kluczowym jest ten, kiedy jedna ze stron się oświadcza, czyli mówi wprost: „Ja ciebie miłuję. Czy chcesz mnie przyjąć?”. I wtedy druga strona odpowiada: „Tak, ja ciebie też miłuję i chcę ciebie przyjąć”. Mówi się wtedy, nawet w języku potocznym, że oni „dali sobie słowo”. Najpierw jest słowo, a w to słowo trzeba uwierzyć. Może jednak być taka sytuacja, że młody człowiek się oświadczy, a dziewczyna tego nie przyjmie, nie odpowie wzajemnym słowem i nie dojdzie do małżeństwa. A czasem uwierzy, ale zbyt lekkomyślnie i bardzo szybko tego żałuje, bo przyjęte wyznanie nie było szczere. Człowiek może człowieka oszukać. Tak bywa między ludźmi. W każdym razie sytuacja oświadczeni wiąże się z tym, że miłość domaga się uwierzenia w nią i przyjęcia jej.



Tak samo jest ze zbawieniem, to znaczy najpierw trzeba uwierzyć w słowo, z którym Bóg przychodzi do człowieka i oświadcza mu: „Ja ciebie miłuję. Czy wierzysz w to?”. Gdy człowiek uwierzy, to wtedy przyjmuje dane mu zbawienie. Ta sytuacja jest inna niż taka, jaka może zaistnieć między ludźmi, bo Pan Bóg nie może człowieka oszukać, nie może być niewierny. Nie mogą wątpić w to, że Bóg mnie naprawdę miłuje, to znaczy muszę Mu uwierzyć w sposób niedopuszczający żadnych wątpliwości. Wierzę i koniec! I kiedy człowiek uwierzy, wtedy już jest zbawiony. W Ewangelii znajdujemy w wiele takich miejsc, które ukazują związek wiary i zbawienia (zob. np. Mk 10, 52; Mk 16, 16; Łk 8, 12; J 3, 18). Człowiek może więc przyjąć zbawienie tylko przez wiarę, bo wiara jest przyjęciem Boga, który w Chrystusie przychodzi do człowieka, by go zbawić.

Wzwanie do przyjęcia Jezusa Chrystusa jako Pana i Zbawiciela

Ewangelizacja ma doprowadzić do przyjęcia żywej osoby Jezusa Chrystusa przez wiarę, do przyjęcia Jezusa Chrystusa jako swojego Zbawiciela i Pana. W tym wszystko jest zawarte. Kto tego nie zrozumie, ten nie ma co podejmować się ewangelizacji. Trzeba wiedzieć, co chce się osiągnąć – po co przygotowuję nabożeństwo ewangelizacyjne, po co przemawiam i daję świadectwo, po co śpiewam i wyświetlam ewangelizacyjny film „Jezus”, itd. Nie po to, żeby ludzi czymś zainteresować, żeby im sprawić przyjemność ani nawet, żeby się wzruszyli. To wszystko jest nieistotne. Człowiek, wobec którego podejmuję ewangelizację, ma uwierzyć, że Jezus Chrystus jest jego Zbawicielem, i powiedzieć: „Przyjdź, Panie! Chcę, abyś przyszedł!”. Ma się otworzyć przez wiarę na przyjęcie Jezusa Chrystusa jako swojego osobistego Zbawiciela i Pana.

Powtórzmy jeszcze raz: ewangelizacja ma doprowadzić do przyjęcia Jezusa Chrystusa przez wiarę jako swojego Zbawiciela i Pana. To jest bardzo dokładne, ściśle i precyzyjne określenie celu ewangelizacji. Dlatego ewangelizacja jest czymś innym niż katechizacja. Katechizacja rozszerza czy pogłębia to, co zostało przedstawione w ewangelizacji. Odpowiada na pytania, jak to jest możliwe, że Bóg stał się człowiekiem, że w Jezusie są dwie natury w jednej osobie itd. Celem katechizacji jest wyjaśnienie tych prawd czy usunięcie pewnych wątpliwości. Nie jest ona jednak wprost wezwaniem do przyjęcia Jezusa jako swojego Pana i Zbawiciela.

Ewangelizacja natomiast jest wezwaniem. Jest zwiastowaniem i głoszeniem człowiekowi, który potrzebuje zbawienia: „Jest tylko jeden, jedyny Zbawiciel, Jezus Chrystus. Albo przyjmiesz Go przez wiarę i będziesz zbawiony, albo Go nie przyjmiesz i będziesz potępiony”. Tak właśnie formuluje to Ewangelia: *Kto uwierzy i przyjmie chrzest, będzie zbawiony; a kto nie uwierzy, będzie potępiony* (Mk 16, 16). Do tego jednego punktu trzeba wszystko doprowadzić, trzeba postawić człowieka wobec takiego wezwania. Jeśli przyjmie to wezwanie i uwierzy, będzie zbawiony – wtedy ewangelizacja osiągnie swój cel. Jeśli nie uwierzy, trzeba będzie jeszcze raz podjąć wobec niego ewangelizację, w innym momencie jego życia, w tej chwili bowiem nie miał łaski przyjęcia tego wezwania.

Muszę jednak tego człowieka wezwać do wiary i uczynić to wprost, a nie prowadzić go do tego okrężnymi drogami. Można komuś proponować, żeby studiował filozofię, żeby może zaczął od filozofii indyjskiej, od jogi i w ten sposób powoli może dojdzie do Chrystusa. Może jeszcze studiować dokumenty historyczne, żeby się przekonać, że Chrystus naprawdę kiedyś żył na tej ziemi, a potem jeszcze czytać komentarze do Ewangelii czy nawet podjąć studia teologiczne i w końcu może dojdzie do wniosku, że jednak ten Jezus naprawdę żył, był Synem Bożym. I powie, że tak, że się z tym zgadza, ale czy to będzie jednoznaczne z przyjęciem Pana Jezusa przez wiarę? Wcale nie. Dlatego trzeba wprost wzywać do wiary.

Przepowiadaniu towarzyszy łaska. Kiedy więc przepowiadam Jezusa jako Zbawiciela i wzywam do przyjęcia Go, to nie działam sam. W tym człowieku, który mnie słucha, działa Duch Święty i na to muszę liczyć. Nieraz może budzić się w nas obawa: „Czy ja tego człowieka przekonam? Dlaczego ma akurat mnie uwierzyć?”. Ale to nie moje świadectwo ostatecznie tutaj działa. Ja tylko przez to, że głoszę i stawiam tego człowieka w obliczu decyzji, stwarzam okazję, by mógł uwierzyć. A o to, czy on się zdecyduje na ten krok, nie muszę się już martwić. Duch Święty to zdziała w tym człowieku. Dlatego trzeba ewangelizować nawet w poczuciu, że to jest



sprawa trudna. Trzeba wezwać człowieka do decyzji, a moc słowa Bożego i Duch Święty, który działa razem ze słowem, zrobi resztę.